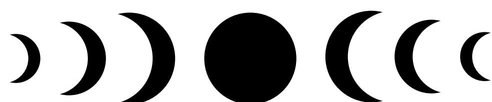
ZOFIA KRAWIEC

SZEPCZĄCE W CIEMNOŚCIACH

JESTEŚMY WNUCZKAMI CZAROWNIC, KTÓRYCH NIE ZDOŁALIŚCIE SPALIĆ

HORYZONT
znak

ZOFIA KRAWIEC



SZEPCZĄCE W CIEMNOŚCIACH

ZNAK HORYZONT
KRAKÓW 2023

Ilustracja okładkowa
Sarah Jarrett

Projekt okładki i stron tytułowych
Magdalena Kuc

Opieka redakcyjna
Bartłomiej Nawrocki
Karolina Pawlik

Opieka promocyjna
Agnieszka Madeja

Adiustacja
Pamela Bosak

Korekta
Joanna Kłos
Izabela Cisek

Opracowanie typograficzne i łamanie
Dariusz Ziach

Copyright © by Zofia Krawiec
© Copyright for this edition by SIW Znak Sp. z o. o., 2023

ISBN 978-83-240-8822-5

Znak Horyzont
www.znakhoryzont.pl

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2023. Printed in EU

Ganguski i dilerki

Rozmowa z Agnieszką Szpilą

AGNIESZKA SZPILA – pisarka, ekofeministka, kulturoznawczyni, aktywistka. W swoich książkach i tekstach zajmuje się głównie tematami związanymi z osobami dyskryminowanymi. W debiutanckich *Łebkach od szpilki* opowiadała o niepełnosprawnych córkach, w drugiej książce o Polakach z ujęciem w oryginalny sposób problemów antysemityzmu, rasizmu i homofobii oraz tematu LGBTQ+, w *Heksach* zaś o dyskryminacji kobiet i paleniu ich na stosach w procesach o czarostwo. Pisarka traktuje swoje książki jak projekty społeczno-polityczno-kulturowe. Istota wszechczująca w intensywnie intymnej relacji z bytem. W 2023 roku, nakładem wydawnictwa W.A.B., ukazała się czwarta książka autorki, *Octopussy i inne opowiadania postporno*, w której podejmuje zagadnienie konstruowania nowych wymiarów seksualności u schyłku antropocenu.

Zajrzyjmy do szklanej kuli i przenieśmy się w czasie. Jest początek XX wieku. Do Europy wraca duch okultyzmu, wyegzorcyzmowany wraz z polowaniami na czarownice i oświeceniowym racjonalizmem. Już od kilku dekad świat drga w rytm wirujących stolików. Jedną z polskich spirytystek jest Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, przez znajomych ochrzczona mianem czarownicy. Maria organizuje w swoim domu seanse spirytystyczne, na których inni artyści również wprowadzają się w metafizyczne transy.

> To jest czas uchylania kurtyny między zaświatami. Ezoterycznego szaleństwa. Być może to szaleństwo stało się tak rozległe, że nie wymagało wysokiego wykształcenia, studiów zarezerwowanych dla elit. Nie trzeba było mieć dużych pieniędzy, żeby wypełniać duchową pustkę, ciągotę do tajemnicy i niezwykłości. Ezoteryczne odloty opętały elity i biedotę.

I dzieje się to w kontrze do postępującego modernizmu, skupienia na materializmie.

Czyli porządkujemy zewnętrze – architekturę, urbanistykę. Oczyszczamy ze wszystkiego, co zbędne, a cała sfera wariactwa realizuje się wewnątrz, w hipnozach.

Sto lat później, czyli dzisiaj, pod względem wzrostu zainteresowania nadprzyrodzonymi siłami, wiedzą tajemną i czarownicami jest podobnie.

Kupujemy sobie książki o modernizmie i oglądamy modernizm. Oczyszczamy mieszkania z nadmiaru, zbędnych przedmiotów.

A potem czytamy horoskopy albo stawiamy tarota. Tak było też w Niemczech na początku XX wieku. Na ulicach Bauhaus, a w domach wywoływanie duchów. Do tego wzrastające nastroje antysemickie. Z tego kontekstu wyłania się nam Maria Orsitsch, postać historyczna, która jest inspiracją dla scenariusza serialu, nad którym teraz pracujesz.

W pozaziemskiej działalności Maria Orsitsch kooperowała z grupą przyjaciółek. W Monachium Maria spotkała Traute, później dołączyły do nich Sigrun i Gundrum. A na końcu jeszcze Haike. Wspólnie przeprowadzały seanse spirytystyczne. Ale najgrubsze w tej historii jest to, że założyły Towarzystwo Vril.

Czyli tajne ugrupowanie spirytystyczne, stworzone nie po to, żeby zrzeszać jasnowidzki pomagające ludziom kontaktować się ze zmarłymi: mężem, ciocią czy ojcem. Vril rzekomo kontaktowało się z mieszkańcami Aldebaranu, czyli najjaśniejszej gwiazdy w gwiazdozbiorze Byka. Członkinie twierdziły, że od tych gwiezdnych mieszkańców, od wyższej inteligencji czerpały plany, które następnie przekazywały nazistom. Informacje dotyczyły tego, jak naziści powinni budować kosmiczne pojazdy albo pociski batalistyczne, takie jak rakiety V1 czy V2. Tych pięć dziewczyn zrzeszonych we Vril to najważniejsze jasnowidzki pracujące dla Himmlera. W tym towarzystwie były też inne łączniczki z siłami pozaziemskimi, ale bez porównania mniej znaczące.

Jasnowidzki z Vril prócz pozaziemskich mocy łączyło też to, że były piękne. Wyglądały jak gang modelek, zmaterializowany z okładki współczesnego magazynu. Miały długie włosy sięgające za pośladki, w czasach, kiedy modne, postępowe kobiety nosiły krótkie fryzury.

Wymyśliły sobie, że będą wbrew trendom. Jeżeli już kobiety nosiły wtedy długie włosy, to układały je blisko głowy, na przykład w koki upinane nad karkiem. Jasnowidzki z Vril nosiły długie, zwisające kuce. Uczesanie, które kultura porno wykorzystuje do przemocy, do ciągnięcia kobiet za włosy. Podczas gdy dla nich funkcja tych włosów to był kontakt z inną rzeczywistością

i własną mocą, przechowywanie wspomnień. W porno kucyk zwisa, żeby kobietę zdominować, przejąć atrybut mocy kobiety. Ciągnięcie za włosy jest jak wyszarpywanie mocy. Dojeżdżanie jak konia. Wiele się tego naoglądałam w życiu. Łapię za twoje włosy i twoja moc jest pod moją kontrolą. Włosy łonowe są podobnie ważne. Lubię patrzeć na atawistyczne cipki, dziki zarost łonowy. Nie chcę mieć modernizmu z cipki, tylko las. Cipkowa gęstwina to jest takie miejsce, do którego jak raz wejdziesz, to możesz się już nigdy nie wydostać.

Włosy jasnowidzek z Vril były kablami z wtyczką podłączoną do kosmosu.

Maria i jej przyjaciółki rozpuszczały swoje długie i gęste kucyki. Pod wpływem galaktycznej energii, którą jasnowidzki wyłapywały, włosy sterczały im w szpice. Jak twierdziły, stawały im dęba, jak włosowe anteny, wyłapujące z kosmosu informacje dla nazistów. W historii tej widać strategiczne umiejętności Marii, jej sposób budowania relacji i kolektywu, który zapewnił jej skuteczność. Orsitsch wiedziała, że nie może być sama, że potrzebuje swojej grupy. I chciała nie innych, tylko inne. Postawiła na kobiety.

Wprowadzały się w transy, pod wpływem których rozrysowywały plany. Zapisywały je nieistniejącym pismem, które później jakoś dekodowały. To było pismo zbliżone do sumeryjskiego. Jakby tego było mało, rozrysowywały też sposób, w jaki Niemcy mieli

budować kosmiczne pojazdy. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że dostawały za to kosmiczne pieniądze. Według wyliczeń Niemcy zapłacili za ich usługi sześćdziesiąt milionów marek. Wylewanie betonem dziesiątek kilometrów na atomowy schron dla Hitlera w Riese podobno nie kosztowało tyle co opłacenie tych dziewczyn. Myślę, że jasnowidzki z Vril do pewnego momentu miały wpływ na decyzje Niemców w trakcie wojny i jej przebieg.

„Vril" oznaczało moc, której zasięg docierał do życia w kosmosie i świata zmarłych.

Według Towarzystwa nazwa „Vril" opisuje energię generowaną przez krainę podziemną, w której żyje rasa nadludzi. Przecież właśnie to starali nam się wmówić Niemcy. Oni są rasą nadludzi, potomkami Atlantydy, a naród żydowski zepsutą krwią. Naziści zlecali podobno ekspedycje do Tybetu, żeby szukać między górskimi skałami wejść pod ziemię, do krainy nadludzi.

Być może rozkwit okultyzmu w początkach XX wieku przyczynił się do tego, że te farmazony o rasie nadludzi zostały tak łatwo przyswojone. Brzmią przecież trochę jak bajki.

A te jasnowidzki utwierdzały Niemców w przekonaniu o tym, że na świecie jest kilka portali do podziemnego świata, gdzie żyje aryjska rasa nadludzi. I po 1945 roku

Niemcy nie powinni opuszczać terenów przegranych, tylko zejść pod ziemię kilkoma portalami, dołączyć do mieszkańców, przeczekać, żeby kiedyś znowu wyjść i rządzić światem. Podobno niemiecka partyzantka Werwolf w 1945 roku na Dolnym Śląsku nie wierzyła, że przegrywa, że wszystko się kończy, i planowała takie przeczekanie.

Ciekawe, że ezoteryka szła tu pod rękę z tłustym hajsem.

Fascynujący jest materialny wymiar tej sytuacji, jak dobrze się tym jasnowidzkom wiodło. To był genialny sposób na zarobek. W czasach, kiedy kobiety w ogóle nie zarabiały albo zarabiały mały procent tego co mężczyźni, jasnowidzki z Vril bogaciły się na tym, co kilka wieków wcześniej zaprowadziłoby je na stos.

Muszę to wreszcie wyznać. Miałam taki moment w życiu, że zajmowałam się kryształami. W moim dawnym mieszkaniu na Powiślu był nawet organizowany kryształowy warsztat. Przyjechali na niego ludzie z ciężkimi plecakami, w każdym po minimum trzydzieści kilogramów kryształów. Prowadząca warsztat rozdała nam banknoty o dużym nominale. Kazała w jednej ręce trzymać na przykład kryształ górski, a w drugiej dwieście złotych. I patrzeć na zmianę na hologram na banknocie i na kryształ. A później zamknąć oczy i poczuć, że to jest ta sama energia. Brzmi głupio, ale mam poczucie, że ludzie, którzy robią duże pieniądze, biorą ten hologram na poważnie i że to jest

jakiś portal, a nie tylko świecący paseczek. Forma energii. A dziewczyny z Towarzystwa Vril świetnie to rozkminiły.

Wiemy, że Maria była Niemko-Chorwatką. Ale nie znamy jej losów powojennych. Zniknęła bez śladu, jakby rozpłynęła się w powietrzu. Może czeka gdzieś pod ziemią, aż Niemcy dojdą do władzy?

Niestety, pomimo naszej lekkości opowiadania o Marii obawiam się, że musiała być postacią mroczną. Pracowała dla Himmlera, była z nim bezpośrednio związana planami i pewnie przekonaniami. Mogło być też tak, że Vril tworzyły cwaniary, które nie podzielały nazistowskich poglądów, ale świetnie na tym zarabiały. Możemy puścić wodze fantazji: rozrysowywanie tych wszystkich pojazdów mogły traktować jako absolutną ściemę i tryskającą fontannę banknotów. Gdyby wykręciły taki numer, to byłoby jeszcze lepiej. Po prostu gang. Niestety pozostało bardzo mało źródeł, z których moglibyśmy się dowiedzieć, jakie były ich intencje. Czy w to wszystko wierzyły, czy włosy rzeczywiście stawały im dęba. Na pewno miały bardzo wiele wiedźmowych przymiotów. Piękne, niedostępne, owiane tajemnicą i do tego wszystkiego z kasą.

Synonimy władzy i kompetencji. Ale też tajemnej wiedzy, bo przecież wiedźma to ta, która wie. Chociaż procesy o czary dotykały głównie zubożałych kobiet

z najniższych klas, pokazuje to też paradoks sytuacji kobiet. We wzorzec wiedźmy wpisywały się cechy czy atrybuty wzajemnie się wykluczające. Biedna, bogata, cicha, rozgadana, młoda, stara. W „czarownicę” można było włożyć właściwie wszystko.

W ten klucz wpisuje się jeszcze jedna historyczna postać, którą miałam w głowie, kiedy pisałam *Heksy*. Nazywała się Dorothea Flock. Noszę w sobie historię Dorothei i nie mogę się od niej uwolnić. Być może ze względu na jej młody wiek. Zabito ją, kiedy miała zaledwie dwadzieścia dwa lata. Urodziła się w 1608 roku, a w 1630 spłonęła na stosie. Była żoną bogatego, prominentnego radnego Bambergu. Bardzo szanowane małżeństwo. Tym bardziej przerażająca i dziwna jest ta historia, że zasoby, które posiadali, mogły pomóc w uratowaniu jej życia.

***Młot na czarownice* miał większą siłę niż przywileje.**

Jak widać, kiedy wpada się w tę opętańczą morderczą machinę, wydostanie się z niej graniczy z cudem. Flockowie mieli i pieniądze, i koneksje. Znali się nawet z cesarzem Ferdynandem II z dynastii Habsburgów. Kuzyn Flocka był radnym w Wiedniu. To rodzina ze znajomościami w Europie, której taka sytuacja w ogóle nie powinna się przydarzyć. Ich przypadek to historia zderzenia się z tępą siłą niszczenia. Historia bezsilności, mimo posiadanych zasobów. No więc

dwudziestodwuletnią Dorotheę, w szóstym miesiącu ciąży, ktoś oskarża o czary. Zostaje pojmana i trafia do lochów w Bambergu.

Podobno istniało prawo zakazujące procesowania, przetrzymywania i torturowania kobiet w ciąży. Ale jednocześnie sądy w czasie procesów nagminnie naciągały prawo, by stosować sadystyczne praktyki.

Mąż Dorothei zaczyna używać wszystkich swoich wpływów, by ją uwolnić. Dociera do Wiednia, niewinność Dorothei poświadcza sam cesarz. Jego pismo trafia do Bambergu. Nic to nie daje. W grudniu kobieta rodzi zdrową dziewczynkę. Spędza z nią pięć tygodni, po czym znowu trafia do domu czarownic, czyli tych samych lochów. Władze odbierają jej dziecko i przekazują radnemu w Norymberdze, który zajmuje się nim, nie wiadomo dlaczego. I to wszystko pomimo tego, że cesarz dał poręczenie, że jest niewinna. Torturują ją. W trakcie procesu mężowi udaje się uzyskać dekret uniewinniający Dorotheę od samego papieża Urbana VIII. Tylko że ona, podczas tortur…

…przyznaje się do winy, do kontaktów z siłami nieczystymi, tak jak robiła znaczna część torturowanych, nie mogąc dłużej wytrzymać cierpienia.

Wyznaje więc, że dawno temu, jeszcze w domu ojca przespała się z jakimś studentem, który był czortem.

To jest oczywiście gwóźdź do trumny. Jednak najgorsze w tej opowieści dopiero przed nami. Siedemnastego maja kaci na zlecenie sądu najpierw przypalają Dorotheę gorącym żelazem, a następnie palą na stosie. Pół godziny po jej śmierci pojawia się w Bambergu kurier papieski z nakazem jej uwolnienia. Chociaż i tak już wszyscy wiedzieli, że była niewinna. Ale formalnie dokument dociera do władz Bambergu pół godziny po jej śmierci. Brzmi to jak fabuła hollywoodzkiego filmu akcji, tylko bez happy endu. W historiach czarownic nie ma szczęśliwych zakończeń. Po spaleniu Dorothei odczytano jej uniewinnienie. Bamberg słynie z tego, że nigdzie nie spalono więcej osób niż tam.

Przez długi czas winę za pogrom czarownic przypisywano głównie Kościołowi. Tymczasem dowody wskazują na to, że najwięcej osób straciły świeckie sądy. Badania na temat procesów pokazują, że zwykle skonfliktowane władze świeckie i kościelne, chcące wymierzyć karę za urojone winy, zdyscyplinować kobiety i napiętnować osoby homoseksualne, były wyjątkowo zgodne. Z innych źródeł wiem, że Kościół jako pierwszy zaczął wycofywać się z bestialskich prześladowań czarownic, a świeckie sądy nadal nadużywały władzy. Sam papież przecież wstawił się za Dorotheą Flock.

Polowania na czarownice zawsze były walką przede wszystkim polityczną. Mąż Dorothei po jej zatrzymaniu musiał uciekać z Bambergu, ponieważ był

traktowany jak mąż czarownicy, który w dodatku jej bronił. Uciekł do Wiednia. Być może był z jakichś powodów niewygodny dla władz, może to od początku o niego chodziło. Flockowie stracili też cały dobytek.

Wiele lat po zakazaniu polowań na czarownice wciąż używano ich do politycznych rozgrywek. Naziści wykorzystali historię czarownic do budowania swojej propagandy. Był to ich argument na rzecz tezy, że Kościół jest fanatyczny, prowadzi do przelewu krwi i zagraża integralności wspaniałego narodu niemieckiego. Naziści uważali, że kobiety skazywane za czary były czystej krwi Germankami, przekazującymi kolejnym pokoleniom cenną pogańską naukę. To utożsamianie z czarownicami jest znacznie bardziej nieprzewidywalne, niż mogłoby się wydawać. Czarownice zawłaszcza się do poparcia zupełnie odmiennych tez, a nawet sprzecznych ideologii. Z jednej strony są ikoną feminizmu, z drugiej naziści traktowali je jako proto-Germanki, swoje duchowe matki.

Chociaż tę analogię można przeprowadzić po zupełnie innych torach. Są dwie książki, które zmieniły bieg losów Europy. Jedna to *Młot na czarownice*, a druga to *Mein Kampf*. Obie napisane w Niemczech. Obie przyczyniły się do ludobójstwa.

A co z traktowaniem osób oskarżonych o czary jak średniowiecznych feministek?

Problem ten obraca się wokół ważnej i skomplikowanej sprawy relacji między kobietami, jak również kwestii dzieci i matkobójstwa. W procesach często wykorzystywano małe dzieci, które miały zeznawać na niekorzyść matek. Wyobraź sobie, że jesteś dzieckiem, które potwierdza, że matka jest wiedźmą. Następnie palą ją na twoich oczach. Dziecko żyje, mając na sumieniu matkobójstwo. Tę traumę przekazuje następnemu pokoleniu. Przenosi nienawiść do samej czy samego siebie, za doniesienie na matkę, za zabicie własnej matki. Ostatnio zastanawiałam się, czy problem relacji z matkami, to znaczy wypierana, ale co chwilę wychylająca się z podświadomości nienawiść do nich nie pochodzi z pamięci historycznej? Ta Dorothea i każda z kobiet, nie mogąc znieść tortur, wkopywała swoje przyjaciółki, denuncjowała sąsiadki. To oznaczało rozerwanie więzi. W mojej głowie układa się to w równanie, którego wynik mówi, że największym zagrożeniem dla patriarchatu jest budowanie kobiecych wspólnot i sieci solidarności. Najważniejsze, żeby tego nie dało się nigdy do końca rozerwać. Nie raz miałam wizję synchronizowania się osób z macicami za sprawą połkniętego w jednym momencie hormonu. Poczucia indywidualnej siły w rozpłynięciu się w wielości. Rozpuszczeniu się w solidarności. Powodzi z krwi menstruacyjnej, która zaleje cały świat. I wszystko narodzi się na nowo, ale lepsze. I będziemy pamiętać o tym, że oni nas kiedyś palili, a my dziś damy im popalić.

Archetyp czarownicy i wiedźmy, dziś traktowany wymiennie, kiedyś odnosił się do innych wzorców?

W pewnym momencie, gdzieś w XVII wieku, nastąpiło zlanie się tych dwóch, właściwie odrębnych archetypicznych figur. Wiedźma wyobrażeniowo nie była stara. Była tą, która wie. Na pewno nie była synonimem staruchy z zakrzywionym, haczykowatym nosem, brodawką rosnąca na nosie i siwymi długimi włosami. To wyobrażenie odnosiło się do Baby Jagi, czyli czarownicy. To jej postać w mitach i baśniach utożsamiana była ze staruchą, która porywa dzieci. Las był jej siedliskiem, a ona pełniła w nim funkcję straszaka. Kogoś, kto może uprowadzić i zjeść ciebie i twoje dziecko.

Nie przekazywała cennego kapitału wiedzy.

Nie, ale to ona, Baba Jaga i czarownica jest od Hekate. Ona jest blisko śmierci. A więc może zabrać cię pod ziemię. Może cię też zabić. Wiedźma prezentowała inne wartości, to była ta, która jest w pełni, tak jak księżyc jest w pełni. To nie starka ani też już nie dziewica, tylko ta pośrednia.

Czyli te poszczególne archetypy odpowiadają kolejnym etapom życia?

Pierwszy to Kora, środkowy reprezentuje Demeter, starka to Hekate. Przejście między tymi etapami jest

bardzo trudne. Żegnając się z Korą, dziewczyną w sobie, jednocześnie widzimy u swoich córek wszystko to, z czym się rozstajemy. Źródłową boginią jest Demeter w sile swej płodności. Demeter historycznie poprzedza Boga Jahwe. Wszystko, czym nakręca się patriarchalna religia chrześcijańska, to jest anihilacja, zabicie Demeter, matki. Kiedy patrzymy na kulturę przez pryzmat procesów czarownic, zaczynamy rozumieć, że chodziło o zabicie Demeter. Wykorzenienie jej. Tylko że jej nie da się całkowicie wykorzenić, ponieważ ona prezentuje kult płodności. Można osłabić jej pozycję, jej wpływ. I dlatego ta obsesja na punkcie czarownic jest obsesją na punkcie płodności i seksualności.

A Baba Jaga, czyli Hekate?

Ona ma wiedzę, ale z zupełnie innego wymiaru niż ta, którą dysponuje wiedźma. A przeraża, bo jest starką. Jej seksualność jest inna niż wiedźmy.

Starość w naszej kulturze jest traktowana jak pogrzeb seksualności.

A mogłaby być tą nową jakością, może najciekawszą seksualnością, bo już nie rozrodczą. To jest cudowne, że masz czas, kiedy seksualność nie służy niczemu prócz przyjemności, rozwoju, kontaktów z innymi ludźmi i innymi wymiarami. To jest wreszcie ta seksualność, którą możesz mieć dla samej siebie. Ale

w patriarchalnym świecie nie ma miejsca na Hekate, to jest ktoś, kogo trzeba zabić. Nie możesz kontrolować jej ciała poprzez kontrolowanie płodności, narodzin. Już nie możesz z niej stworzyć kolejnych wyrobników, służących temu systemowi. Ona ci już nie da tych synów, których poślesz na wojnę. Nie da ci synów i córek, którzy będą pompować kasę i podtrzymywać kapitalizm, jak Atlas glob.

Hekate wzbudza przerażenie nie tylko w patriarchalnych religiach, ale też w nas samych, w ciskobietach. I najchętniej same byśmy ją w sobie zabijały.

Hekate jest tym, przed czym kobiety bronią się najbardziej. W kulturze zachodniej kobiety chcą zatrzymać się już na Demeter, farbują włosy, wygładzają zmarszczki. W innych kulturach Hekate jest fundamentalna, ma już zgromadzoną wiedzę i połączenie z tym, co zmarłe. Ona jest przewodniczką ku umieraniu i zdobywaniu wiedzy, jak umierać, czyli jak wrócić do łona matki. To najważniejsza wiedza. Ale my ze względu na próbę utrzymywania wizerunku i wyglądu nie chcemy iść dalej niż Demeter. Nie chcemy wejść w Hekate, nie nawiązujemy z nią kontaktu.

A czym jest śmierć, do której prowadzi Hekate?

Śmierć jest paszportem do odrodzenia. W krainie umarłych będziesz żyła wiecznie, a całe twoje życie

prowadzi ku niej, ponieważ tam jest najważniejsze. Tam będziesz szczęśliwa. Orficy tworzyli specjalne tabliczki w starożytnej Grecji, żeby nie zbłądzić, dojść do krainy umarłych i w niej już pozostać. Roztopić się i przestać istnieć, bo istnienie jest cierpieniem, nie śmierć. Ja kocham żyć, ale ciekawi mnie to podejście.

Za życia orgazm daje ci to połączenie za śmiercią. On jest już rodzajem małej śmierci, jak mówią o nim Francuzi. To tak jakbyś na chwilę włączała wtyczkę do tamtego świata. Nie żyjąc tam, masz szansę na sekundę się zainstalować i podejrzeć. Dlatego w mojej książce *Heksy* bohaterki poprzez orgazm uczyły się odłączania duszy od ciała.

Kartezjusz, który jako pierwszy opisał koncepcję dualizmu psychofizycznego, pewnie przewraca się teraz w grobie.

Seksualność kultury zachodniej jest konceptem w ogóle nieprzemyślanym. Nie opiera się na mocy, tylko na przemocy. A moc pojawia się u Hekate właśnie tam, gdzie już celowo się nie uatrakcyjniasz, bo seksualna energia płynie z czegoś innego.

Sabat wyobrażano sobie jako wielką orgię, z lesbijskim seksem. Erotyczną imprezę, na którą mężczyźni mają zakaz wstępu.

Spis treści

Wstęp. Kto szepcze? / 9

Ganguski i dilerki / 19
Rozmowa z Agnieszką Szpilą

Świat związków / 41
Rozmowa z Michałem Pospiszylem

Tańcząca na niebie / 87
Rozmowa z Manuelą Gretkowską

Korytarz do podświadomości / 107
Rozmowa z Marią Moonset Matuszewską

Histeryczki i borderki / 137
Rozmowa z Mirą Marcinów

Seksualne praktyki uzdrawiające / 165
Rozmowa z Aleksandrą Kluczyk

Cioty / 189
Rozmowa z Mikołajem Sobczakiem

Poezja i czary / 217
Rozmowa z Marią Bigoszewską

Wiedźmowanie i psychoterapia / 233
Rozmowa z Martą Niedźwiecką

Zakończenie. Ezograżyny i cyberwiedźmy / 277

Podziękowania / 284

Spis ilustracji / 286

Wiedzące, szepczące w ciemnościach,
tańczące na niebie.

Wymykające się władzy patriarchatu,
trwające na granicy życia i śmierci, nie z tego świata.

Budzące grozę w średniowiecznych podaniach, córy Kory,
Demeter i Hekate, tybetańskie dakinie.

Ikony i prekursorki.
Wyklinane, prześladowane i palone na stosach.
Wiedźmy i czarownice wróciły.
I wszystkich nas nie spalicie.



Agnieszka Szpila
Michał Pospiszyl
Manuela Gretkowska
Maria Moonset Matuszewska
Mira Marcinów
Aleksandra Kluczyk
Mikołaj Sobczak
Maria Bigoszewska
Marta Niedźwiecka

Cena 49,99zł
ISBN 978-83-240-8822-5



znak
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na
woblink.com